

Uwaga! Nadchodzi!

Jerzy Jacek Pilchowski
pilchowski@aol.com

W amerykańskiej odmianie angielskiego mało kto zwraca uwagę na prawidłowe sześciznaczenie słówka „the”, jest jednak w dobrym stylu ułatwiać sobie i innym życie, czyli oszczędzać czas i papier. Popularne są więc pisane wielkimi literami „trzyliterówki” – i nikt już właściwie nie pamięta jaka jest pełna nazwa IBM-u, bo przecież jak ktoś powie lub napisze IBM, to i tak wszyscy wiedzą, że o IBM chodzi.

Najnowszym takim słowem jest Y2K. Tym jednak razem nie jest to skrót nazwy, tylko szerokie określenie wszystkiego co wiąże się z problemem „dwóch zer”.

Nadchodzi bowiem rok dwutysięczny.

Wszystko zaczęło się w czasach, gdy cenny był każdy bajt pamięci. Daty zapisywano więc najczęściej w sześciobajtowym formacie MMDDYY – dwucyfrowe oznaczenie miesiąca, dnia i roku. Nie istniały jeszcze wtedy duże zintegrowane systemy. Każdy program działał samodzielnie i co jakiś czas zastępowała go całkowicie nowa wersja.

Szybko jednak niektóre programy rozrosły się do takich rozmiarów, że ciągle pisanie wszystkiego od początku stało się po prostu niemożliwe. Rozrastały się również systemy operacyjne, a jednym z ważnych etapów ich rozwoju było opracowanie funkcji, które pozwalają na wykonanie przez programy czynności zewnętrznych.

Ale do roku dwutysięcznego było jeszcze wtedy bardzo daleko. Nikt zresztą wówczas nie przewidywał, że wiele programów – zintegrowanych systemów – rozrastać się będzie w nieskończoność. Dzisiejsze systemy pracujące w większości dużych amerykańskich i europejskich firm składają się więc z tysięcy napisanych w różnych



językach programów, czyli z milionów, milionów i jeszcze raz milionów linii komputerowego kodu.

O tym co stanie się pierwszego stycznia ro-

ku pańskiego 2000 mówiono już od początku lat dziewięćdziesiątych, ale w dyrektorskich gabinetach tematem dnia było, jak zawsze, opracowanie kwartalnego sprawozdania. My informatycy też nie jesteśmy zresztą bez winy, gdyż do niedawna nie interesowaliśmy się zbytnio tym problemem – nie pracujemy przecież w jednej firmie dłużej niż kilka lat. Czas leci jednak bardzo szybko i już niedługo nadejdzie pamiętny dzień „010100”. On już nawet w pewien sposób „nadszedł” i niektóre firmy już teraz odczuwają wynikające z tego problemy – tak jest na przykład w wypadku kart kredytowych, których data ważności sięga w wiek XXI.

Zaczynamy więc pracować jak mrówki – w przerwach pomiędzy telefonami od przedstawicieli firm konsultacyjnych oraz z różnych agencji pośrednictwa pracy. Zaczęto również liczyć, ile to wszystko będzie kosztować i najczęściej wymienia się cenę: „Jeden dolar za każdą linię kodu”. Koszt rozwiązania tego gordyjskiego węzła będzie więc bardzo wysoki, a co gorsze tym razem terminu zakończenia pracy nie da się przesunąć i wiadomo, że nie wszyscy zdążą na czas. Niektóre firmy podjęły już nawet konkretne kroki zmierzające do samolikwidacji. Mają one najczęściej nadzieję, że po takim uwolnieniu się od ba-

lastu przeszłości można będzie, pod nowym szyldem, szybko wznowić działalność. Tego typu rozwiązanie wymaga jednak pozostawienia za sobą zarówno nazwy, jak i dużej części gromadzonych latami danych. Dla większości firm nie jest to więc możliwa do przyjęcia alternatywa.

Z polskiego punktu widzenia sytuacja wygląda i dobrze, i źle. Dobrze, gdyż nie ma w Polsce zbyt wielu systemów pracujących na bazie dużych – tworzonych latami – zintegrowanych aplikacji. Źle, ponieważ w wielu polskich przedsiębiorstwach panuje chyba zbyt często złudne przekonanie, że problem Y2K dotyczy wyłącznie dużych zintegrowanych aplikacji napisanych w COBOL-u. Polska „przeskoczyła” co prawda ten etap, ale nie należy zapominać, że wiele bardzo nieprzyjemnych niespodzianek ukrytych jest w danych. Trzeba również pamiętać o tym, że ewentualne kłopoty kooperantów mogą i tak powodować różne poważne konsekwencje.

Radzę więc wszystkim zrobić możliwie jak najszybciej dokładną analizę systemu. Jest na razie wystarczająco dużo czasu aby zrobić to spokojnie, czyli dobrze. Okazać się bowiem może, że potrzebna jest jednak konwersja niektórych danych. (Dobrym źródłem informacji na temat programów narzędziowych, które ułatwią ewentualną konwersję, jest serwer: <http://www.year2000.com>).

Obecnie można też jeszcze znaleźć odpowiednio wykwalifikowanych ludzi oraz uzyskać pomoc ze strony firm konsultacyjnych. W Polsce obserwujemy co prawda bardzo dynamiczny rozwój firm konsultacyjnych, ale wraz z upływem czasu uzyskanie od nich pomocy będzie coraz trudniejsze i droższe. Firmy takie szykują się bowiem do świadczenia usług tym, którzy więcej zapłacą – co często oznacza najczęściej firmy mieszczące się na zachód od Odry i Nysy Łużyckiej. Dla polskich informatyków „Y2K” jest więc duża szansa na szersze włączenie się do światowego rynku pracy, gdyż w cybernetycznej nadszereżywistości jest nam wszystkim równie blisko do Nowego Jorku, Paryża czy Ścinawki Średniej.

Coraz częściej polskie firmy zmuszone więc będą zabiegać o względy wykwalifikowanych pracowników w bezpośredniej konkurencji z zagranicznymi firmami. Do końca roku 1999 zarobki informatyków na całym świecie rosły więc będą bardzo szybko. Możliwe, że następnie trzeba się będzie troszeczkę cofnąć, ale obronimy chyba sporą część tej podwyżki.

Jerzy Jacek Pilchowski zajmuje się administrowaniem systemami unixowymi w USA. Współpracuje z prasą komputerową w kraju i za granicą.